

**ROLA KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ W ROZWOJU DEMOKRACJI,
CZ. I: UWAGI O DEMOKRACJI
(DELIBERATYWNEJ/PARTYCYPACYJNEJ)**

Barbara PRZYBYLSKA-CZAJKOWSKA^{1*}, Waldemar CZAJKOWSKI²

¹ Politechnika Śląska, Gliwice; barbarprzybylska@wp.pl, ORCID:0000-0001-8028-1188

² Politechnika Śląska, Gliwice; waldemarczajkowski@wp.pl, ORCID:0000-0003-4603-6984

* Korespondencja

Streszczenie: Artykuł ten stanowi pierwszą część eseju poświęconego roli komunikacji społecznej w rozwoju demokracji. Poświęcony jest pojęciu demokracji oraz różnym wartościom, które wiążą się z demokracją. Wartości te – zdaniem autorów – najlepiej realizują się w partycypacyjnej demokracji deliberatywnej.

Słowa kluczowe: demokracja, demokracja partycypacyjna, demokracja deliberatywna.

**THE ROLE OF SOCIAL COMMUNICATION IN THE DEVELOPMENT
OF DEMOCRACY, PART ONE: REMARKS ON
(DELIBERATIVE/PARTICIPATIVE) DEMOCRACY**

Abstract: The paper is the first part of essay devoted to the role social communication plays in the development of democracy. The paper is devoted to the notion of democracy and to various values related to democracy. According to the authors' view these values are best actualized in participative deliberative democracy.

Keywords: democracy, participative democracy, deliberative democracy.

1. Wprowadzenie

1.1.

Niemal trzy dekady temu (latem roku 1989) amerykański politolog (a także pracownik Departamentu Stanu) Francis Fukuyama opublikował artykuł zatytułowany „The End of History?” Mimo tego, iż tekst ten spotkał się z różnorodnymi krytykami ze strony sporej

liczby intelektualistów, można uznać, że zawarte w nim tezy wyrażały poglądy, które były popularne (może wręcz dominowały?) w ostatnim dziesięcioleciu minionego stulecia. Ich ważnym aspektem był historiozoficzny optymizm: przekonanie, że – zasadniczo – „świat zmienia się na lepsze”. – Sytuacja ta zaczęła ulegać zmianie u początków XXI wieku: Ataki terrorystyczne 11 września 2001 r. zwiastowały – jak to wyraźnie widać z dzisiejszej perspektywy – nowy rozdział w historii zbiorowej przemocy. Upadek banku Lehman Brothers 15 września 2008 r. był początkiem szczególnie dramatycznej fazy kryzysu ekonomicznego, którego początki dostrzegalne były już dwa lata wcześniej. Wystosowany 7 sierpnia 2015 r., skierowany do wszystkich państw Unii Europejskiej, apel premiera Grecji A. Tsiprasa o solidarność w obliczu drastycznego wzrostu liczby imigrantów z Afryki to jeden z kluczowych momentów w procesie, który choć zapoczątkowany jeszcze pod koniec XX w. właśnie kilka lat temu przybrał szczególnie dramatyczną postać. – Listę te można byłoby wydłużyć. Nie ma po temu ani potrzeby, ani możliwości: tekst niniejszy jest pomyślany jako esej filozoficzny, a przytoczone tu fakty historyczne służyć mają jedynie charakterystyce przeświadczeń stanowiących zarazem motywację jak i punkt wyjścia rozważań, które tekst ten będzie przedstawiał. Mówiąc krótko: pierwsze dwie dekady obecnego stulecia dają mało powodów do optymizmu – żyjemy w okresie wielopłaszczyznowego kryzysu cywilizacyjnego o zasięgu globalnym. Kryzysu, którego swego rodzaju „składnikami” są kryzysy różnych dziedzin życia społecznego¹.

Nie budzi raczej wątpliwości, że wśród tych „częstkowych” kryzysów trzeba wymienić kryzys demokracji, a także kryzys polityki, którą – zdaniem wielu – zastępuje dziś „post-polityka”².

Zapewne nieco więcej wątpliwości budzić może teza o kryzysie wiedzy, czy – mówiąc inaczej – o kryzysie intelektualnym. Choćby zwięzła, ale systematyczna dyskusja i treści, i zasadności tej tezy nie mieści się w ramach tego eseju; musiałaby być przedmiotem osobnego tekstu. Nie chcąc jednak ograniczać się do samej deklaracji, odwołamy się do (wybranego nieprzypadkowo) przykładu, jakim jest problem tzw. globalnego ocieplenia.

¹ Problematyka współczesnego kryzysu cywilizacyjnego jest niezwykle rozległa i skomplikowana. W tym miejscu pragniemy wskazać jedynie na dwie pozycje, które odegrały szczególnie istotną rolę w ukształtowaniu się naszych poglądów na ten temat. Jedna z nich (starsza) zawiera materiały z seminarium, które odbyło się w 1985r. w Castel Gandolfo z udziałem m.in. H.G. Gademera, L. Kołakowskiego, R. Thoma i C.F. von Weizsaeckera (Michalski, 1990). Druga (nowsza) to raport dla Klubu Rzymskiego (Randers, 2014) przygotowany przez jednego ze współautorów „Granic wzrostu” – pierwszego i najślynniejszego z raportów opracowanych na zlecenie Klubu.

² O post-polityce (a także o innych „post-” (m.in. o post-prawdzie, post-ponowoczesności) piszą autorzy tekstów zamieszczonych w zbiorze „Wielkie post. Jak wyjść z kryzysu rzeczywistości”. Co prawda zbiór ten ma w zasadzie charakter publicystyczny/popularny, ale większość autorów to wybitni uczeni, którym charakter zbioru pozwala zwięzle i dobitnie sformułować kontrowersyjne (a więc – pobudzające do myślenia) tezy. O post-polityce pisze w tym zbiorze (Koczanowicz, 2017). Podobny charakter ma zbiór zatytułowany „Krótka historia demokracji”. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł (Król, 2018), którego autor formułuje radykalną opinię, iż „kończy się cud demokracji liberalnej, bo wszyscy wyłączyli autokrytyczne myślenie”. Nie w pełni podzielając pesymizm M. Króla, pragniemy odnotować jego pogląd na związek między współczesnym kryzysem demokracji a tym co można nazwać kryzysem intelektualnym. – Z drugiej strony, nawiązując do opinii o kryzysie demokracji, nie chcielibyśmy w najmniejszym nawet stopniu lekceważyć osiągnięć, które przyniosła ze sobą „trzecia fala demokratyzacji” (Huntington, 1995).

Nie jest to, jak wszyscy dobrze wiemy, problem błahy: Próbuje się podejmować kosztowne działania o zasięgu światowym mające służyć „walce z globalnym ociepleniem”. Tymczasem choć co prawda opinie (opinie uczonych, specjalistów, a nie biznesmenów czy polityków) dotyczące samego faktu globalnego ocieplania są raczej zgodne, o tyle już w kwestii jego antropogenicznego charakteru pojawiają się kontrowersje. Rzeczą sporną jest też ocena ewentualnych skutków globalnego ocieplenia oraz skuteczność projektowanych/podejmowanych działań, których celem jest przeciwdziałanie globalnemu ociepleniu. – Sądzymy, że gdyby nasze kłopoty poznawcze dotyczyły tylko tego jednego problemu, to mielibyśmy niebłahę powody, by debatować o kryzysie intelektualnym (poszukiwać jego źródeł i środków zaradczych). Tymczasem w podobnym położeniu znajdujemy się także wobec problemów globalizacji, rozwoju Internetu, sztucznej inteligencji, robotyki, GMO i wielu, wielu innych.

Kryzys intelektualny³ jest – w pewnym przynajmniej sensie – fenomenem paradoksalnym. Jednym z jego (z pewnością licznych) źródeł jest charakterystyczny dla ostatniego półwiecza instytucjonalny rozwój nauki (w szczególności wzrost liczby uczonych, placówek badawczych, czasopism naukowych...). Wśród jego konsekwencji jest pogłębiający się (mimo licznych nawoływań do inter/trans/multi-dyscyplinarności) proces specjalizacji (jest on daleko posunięty nawet w filozofii. Przykładowo: w Stanfordzkiej Encyklopedii Filozofii napotkać można rozważania o różnicach między filozofią języka a filozofią lingwistyki). Towarzyszy mu ilościowy wzrost różnorodnych koncepcji teoretycznych. Oraz – *last but not least* – ogromny wzrost „produkcji naukowej” . – Jakie są tego konsekwencje?

Przypuśćmy, że złożoność „świata” (globalnego eko-socjo-technosystemu) rośnie „bardzo szybko”⁴, natomiast nasza wiedza o „świecie” – wolniej. Jeśliby tak faktycznie było, to znaczyłoby to, że (mimo postępów wiedzy) rozumiemy „nasz świat” – coraz gorzej... Czy tak jest faktycznie? – Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. W każdym bądź razie, nie sposób naszym zdaniem zdecydowanie odrzucić pozytywnej odpowiedzi na nie. A to naszym zdaniem wystarczy, by podejmować działania zmierzające do zmiany tej sytuacji. Ważną rolę do odegrania ma tu, uważamy – filozofia. Filozofia, której zadaniem jest (z przyjętego tu punktu widzenia) tworzenie możliwie całościowego obrazu świata

³ Mimo pewnych różnic co do szczegółów, wszyscy uczestnicy zorganizowanej w roku 2014 przez Komitet Prognoz PAN „Polska 2000 Plus” konferencji „Rewolucja informacyjna a kryzys intelektualny” (a byli wśród nich humaniści, reprezentanci nauk technicznych, ekonomiści...) zgadzali się co do tego, że mamy dziś do czynienia kryzysem intelektualnym. Z poglądami zaprezentowanymi na tej konferencji można się zapoznać dzięki książce (Auleytner i Kleer, 2014). Warto też sięgnąć do przywołanego w poprzednim przypisie zbioru „Wielkie post”, a zwłaszcza do artykułu (Czapliński, 2017) i (Szymielewicz, 2017).

⁴ Pewnym (choć z pewnością nie rozstrzygającym kwestii definitywnie) argumentem może na rzecz tej tezy być pojawienie się licznych nurtów badawczych, w których „złożoność” jest kategorią centralną; przykładem może „plektyka” zainicjowana przez słynnego fizyka-noblisty M. Gell-Manna (Gell-Mann, 1996). Także wiele potocznych obserwacji przemawia na jej rzecz: ważnym czynnikiem wpływającym na wzrost złożoności świata jest wzrost jego różnorodności – wzrost liczby rodzajów jego elementów (rzeczy: np. sztucznie wytwarzanych związków chemicznych, obiektów kulturowych: np. rodzajów muzyki, działań ludzkich: np. reprezentowanych na igrzyskach olimpijskich dyscyplin sportu, mechanizmów społecznych: np. rodzajów tzw. instrumentów finansowych; itd. itd.)

(a zwłaszcza – „naszego świata”). Realizacja tego zadania przekracza oczywiście możliwości jednego czy – jak w naszym przypadku – dwojga autorów. Można jednak podjąć próbę częściowej realizacji tego zadania. Próbę polegającą na wyborze jednego problemu, ale zdefiniowanego na tyle szeroko, by jego dyskusja wymagała przekraczania granic zarówno dyscyplin naukowych, jak i – orientacji teoretycznych. Taką właśnie próbą jest niniejszy esej.

1.2.

Głównym tematem tego eseju jest demokracja. A mówiąc nieco dokładniej: rola komunikacji w demokracji. W trakcie prac nad nim okazało się, że ilość miejsca niezbędnego dla dyskusji tej problematyki przekracza zwyczajowo przyjęte rozmiary artykułu. Dlatego zdecydowaliśmy się podzielić go na dwie części i każdą z nich potraktować jako osobny artykuł. Z tego też powodu staraliśmy się obu tekstom nadać taką postać, by mogły być czytane niezależnie. Pragniemy jednak podkreślić, że byłoby naszym pragnieniem, by były one czytane łącznie. Taka lektura powinna pozwolić na pełniejsze uchwycenie motywów, które przyświecały autorom w toku pracy nad oboma artykułami. A zważywszy na problematykę, która jest nie tylko interesująca dla nas jako badaczy, ale także ważna dla nas jako obywateli, zależałoby nam, by motywy te były czytelne.

Choć esej ten jest zasadniczo próbą opisu i oceny pewnego fragmentu rzeczywistości społecznej (nie tylko polskiej, choć to obserwacja polska rzeczywistości politycznej zainspirowała nas do jego napisania tego tekstu, i dostarczyła materiału dla teoretycznych analiz), to w ostatnim rozdziale drugiego z artykułów (dotyczącego komunikacji), zamierzamy przedstawić pewne sugestie dotyczące działań praktycznych, które – jak przypuszczamy – mogłyby przyczynić się do poprawy jakości debat publicznych, a pośrednio – do polepszenia jakości demokracji.

1.3.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest demokracja. Oczywiście nie jest możliwe, by w ramach jednego artykułu poddać analizie (choćby zwięzłej) wszystkie istotne „wymiarzy” (historyczny, instytucjonalno-prawny, socjologiczny...) demokracji. Nie jest też możliwe, by przeprowadzić dyskusję rozmaitych interpretacji i definicji tej kategorii. Ograniczymy się więc do charakterystyki tego jej rozumienia, które wydało się nam najbardziej odpowiednie dla realizacji zamierzonych przez celów.

Demokracja jest nie tylko kategorią teoretyczną (opisową, wyjaśniającą), ale także – kategorią aksjologiczną. Za jej pomocą dokonujemy oceny społeczeństw, instytucji, procesów społecznych/politycznych. Jednym z głównych celów, które stawiamy sobie w tym tekście, jest próba opisanie i usystematyzowanie zespołu wartości, które pozwalają uznać demokrację za kategorię aksjologiczną.

W dalszej części naszego tekstu rozważymy pojęcie demokracji deliberatywnej oraz demokracji partycypacyjnej. Będziemy próbowali uzasadnić tezę, iż ten właśnie rodzaj

demokracji w szczególnie pełny sposób realizuje wartości, które są konstytutywne dla demokracji. – Jej sformułowanie i próba uzasadnienia stanowią główny cel tej części naszego eseju.

Teza ta jest zarazem punktem wyjścia dla jego części drugiej – poświęconej komunikacji społecznej. Jest raczej oczywiste, że samo istnienie demokracji deliberatywnej (tym bardziej jej dobra jakość) zależy od tego, jaka jest jakość komunikacji społecznej. Dwa zatem będą cele, które będziemy próbowali zrealizować w drugiej części tego eseju – w artykule poświęconym komunikacji społecznej. Zamierzamy po pierwsze zaproponować pewien układ kryteriów pozwalający oceniać różne konkretne systemy komunikacji społecznej. Zamierzamy też przedstawić garść propozycji praktycznych (które, jak sądzimy, mogłyby być zrealizowane w polskiej rzeczywistości), których ewentualna realizacja mogłaby przyczynić się do podniesienia poziomu publicznych dyskusji, a więc – do pogłębienia demokracji deliberatywnej.

2. O pojęciu demokracji

2.1.

Słowo „demokracja” jest powszechnie obecne w języku polityki i filozofii, nauki i publicystki; nieobce jest też potocznemu językowi życia codziennego. Wielokrotnie występowało jako fragment takich nazw jak „demokracja szlachecka”, „demokracja wewnątrzpartyjna”, „demokracja socjalistyczna”, „demokracja pracownicza”, „demokracja bezpośrednia”, „demokracja deliberatywna” i wiele jeszcze innych. Już sama ilość tych nazw (ich mniej więcej pełna lista zawiera więcej elementów niż te siedem, które tytułem przykładu tu przytoczyliśmy)⁵ wskazuje, że słowo „demokracja” wiąże się z całym kompleksem różnorodnych zjawisk społecznych (instytucji, procesów, ideologii...); różnorodnych, ale – zarazem – mniej czy bardziej podobnych do siebie i z sobą powiązanych. Nie sposób kompleksu tego opisać – choćby skrótowo, pobieżnie, ale systematycznie – na jednej czy dwóch stronach artykułu. Nie pozostaje nam nic innego niż dokonać po prostu wyboru niektórych z nich, następnie zwięźle je scharakteryzować, a ich wybór po krótko uzasadnić.

⁵ Dla ilustracji podajemy w przypisie listę haseł zamieszczonych w słowniku terminów w książce poświęconej demokracji (Saward). Omawia się w nim następujące koncepcje demokracji: afrykańską, większościową, starożytną, azjatycką, zgromadzeniową, stowarzyszeniową, spektaklu, chrześcijańską, komunikacyjną, panowania elit, kosmopolityczną, delegacyjną, deliberatywną, rozwojową, bezpośrednią, dyskursywną, ekologiczną/zieloną, wyborczą, przemysłową, jurysdykcyjną, liberalną, uczestniczącą, partyjną, ludową, pluralistyczną, poliarchiczną, ochronną, radykalną, referendalną, refleksyjną, reprezentatywną, społeczną, statystyczną, wirtualną/e-demokrację; lista ta zawiera 34 hasła, a i tak nie jest kompletna. Dla porównania przytoczymy znacznie krótszy wykazem zawarty w tekście (Gutman, 1998). Wylicza ona sześć typów demokracji: Schumpeterowską, populistyczną, liberalną, uczestnictwa, społeczną i – dyskusji.

2.2.

Jak wynika choćby z powyższego zestawienia różnych „rodzajów demokracji”, demokracja bywa uznawana np. za atrybut (niektórych) partii politycznych lub zakładów pracy. Słowo to bywa odnoszone też do organizacji międzynarodowych czy (niektórych) związków wyznaniowych. Z pewnością – niebezpiecznie. Wszelako próba (skądinąd pożądana) doprecyzowania sensu, w jakim termin ten może być używany w odniesieniu do tak różnorodnych zbiorowości ludzkich, wyprowadziłaby nas zbyt daleko poza zamierzone granice tego tekstu.⁶ To najważniejszy powód, dla którego w dalszym ciągu tych rozważań termin „demokracja” będzie odnoszony wyłącznie do państw i ich społeczeństw.

Niestety, także pojęcie państwa (rozumiane jako kategoria politologii czy filozofii polityki) dalekie jest również od jednoznaczności. Niezależnie jednak od tego jak rozumiemy „istotę” państwa, na ogół zgadzamy się co do tego, że aktualnie (tj. w połowie roku 2018) istnieje ok. 200 państw (w szczególności 193 państwa członkowskie ONZ). Bez teoretycznych rozważań rozumiemy co to takiego Rzeczpospolita Polska, Królestwo Maroka, Cesarstwo Japonii, Republika Federalna Niemiec czy Księstwo Monako... Także bez szczególnych teoretycznych deliberacji zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że każde państwo to – mówiąc nieco patetycznie – ziemia i (zamieszkujący ją) naród (czasami: grupa narodów). Czyli: pewne terytorium (a więc, w szczególności, granice oddzielające je od terytoriów sąsiednich) i zamieszkujący je obywatele. (Przyjęta tu charakterystyka państwa abstrahuje od licznych komplikacji, których opis bardziej systematyczny nie mógłby pominąć, np. kwestię spójności/niespójności terytorium niektórych państw – istotną niegdyś np. dla Pakistanu, którego odległą częścią był Bangladesz, czy też kwestię posiadania dwóch lub więcej obywatelstw, by wymienić jedynie dwie spośród wielu.) Ponieważ charakterystykę tę spełniają (przynajmniej po części) np. polskie gminy, czy województwa, należałoby dodać może dodatkowy warunek mówiący o tym, że żadne państwo nie jest częścią innego państwa (a więc np. niemieckie landy czy stany USA nie są – z tego punktu widzenia – państwami; jest to chyba zgodne z dominującymi intuicjami).

Pojęcie państwa można dookreślić rozważając jego związki z dwoma innymi: z pojęciem polityki i pojęciem prawa. Oczywiście i „polityka”, i „prawo” to także terminy wieloznaczne, a próba określenia ich „istoty” mogłaby być przedmiotem niejednej książki. Niezależnie jednak od trudności filozoficzno-teoretycznych także i tymi terminami potrafimy na co dzień całkiem sprawnie się posługiwać. (Nawiasem mówiąc: Trudności, na które napotyka matematyka czy też filozofia matematyki – trudności z określeniem „istoty” liczb, nie przeszkadzają nam na szczęście w posługiwaniu się liczbami w życiu codziennym,

⁶ Kwestii tej cały paragraf zatytułowany „Demokracja polityczna i inne demokracje” poświęca (Sartori, 1994). Podkreśla on, iż „demokracja” to „aż do mniej więcej minionego [tj. 19-tego – B.P.Cz., W.Cz.] stulecia było to pojęcie polityczne.” Natomiast dziś „mówimy również o demokracji w sensie niepolitycznym, czy też subpolitycznym...kiedy jest mowa o demokracji społecznej, przemysłowej i gospodarczej”. Jego zdaniem, „te skądinąd w pełni uprawnione sformułowania są zarazem w dużym stopniu odpowiedzialne za stan zamętu w demokracji.”

a i w nauce. Nie ma – jak uważamy – powodów, by od myślenia politycznego oczekiwać większej precyzji niż od matematyki.⁷⁾ Naszym zdaniem najprościej można byłoby scharakteryzować politykę jako tworzenie i egzekwowanie prawa. Natomiast prawo można najprościej interpretować jako (wyposażony w sankcje) system nakazów i zakazów,

Spróbujmy skomentować ten (bez wątplenia nader szkicowy) obraz polityki i prawa: Ludzie podejmują – niekiedy indywidualnie, najczęściej: w mniejszych lub większych grupach – różnorodne działania: uprawiają seks, wychowują dzieci, produkują rozmaite dobra i wymieniają się nimi, wymyślają rozmaite idee (dot. np. Wszechświata, sensu życia i śmierci) i usiłują je propagować...Poza tym podejmują też różnorodne działania zmierzające do tego, by pewnego rodzaju działania były podejmowane „często” („zawsze”), a inne „rzadko” („nigdy”). Nawiasem mówiąc, do podejmowania jakiegoś rodzaju działań ludzi się w pewnych zbiorowościach nakłania, w innych zaś przeciwnie – nakłania się ich, by działań tego rodzaju nie podejmowali (np. „tu” nakłania się obywateli do posiadania dzieci, „ówdzie” zaś – zniechęca). Te działania (można by je nazwać „regulacyjnymi”) mają charakter mniej, czy bardziej systematyczny, mniej czy bardziej zorganizowany. Proces, na który składa się m.in. instytucjonalizacja tego typu działań, rozwój systemów kulturowych uzasadniających ich podejmowanie i wiele innych – proces ten można potraktować jako proces powstawania polityki. Natomiast rozwój prawa można potraktować jako proces stabilizowania/instytucjonalizacji działań regulacyjnych⁸. – Nie próbując nawet wchodzić w rozległą dziedzinę filozofii i teorii prawa, spróbujemy doprecyzować tę tezę w sposób następujący: W zbiorowości, w której nie funkcjonuje prawo, dwa przypadki takiego samego działania (np. zabójstwa z chęci zysku) mogą spotkać się z bardzo odmiennymi reakcjami – zależnie np. od emocjonalnego stosunku zbiorowości do sprawcy (i jego ofiary); natomiast w zbiorowości, w której (rzeczywiście!) funkcjonuje prawo – sytuacja taka nie jest możliwa (należałoby jeszcze dodać np. założenie o identyczności położenia społecznego sprawcy i ofiary; jak dobrze pamiętamy, prawo może np. inaczej oceniać zabicie chłopca, a inaczej – szlachcica).

⁷ Pewnym argumentem na rzecz tego stanowiska może być fakt, iż w obszernym angielskim przewodniku po filozofii politycznej (Goodin i Pettit, 1995) nie udało się nam znaleźć rozważań na temat pojęcia polityka. (Są tam natomiast rozważania o znaczeniu takich terminów jak „filozofia polityczna” czy „filozofia analityczna”.)

⁸ Nawiązujemy tu do eseju S. Lema „Cybernetyka stosowana: przykład z dziedziny socjologii”. Zgodnie tradycją cybernetyki, Lem odróżnia dwa rodzaje (abstrakcyjnie rozumianych) układów: pozbawione pamięci oraz – z pamięcią. Rozważa następnie wpływ częstości interwencji regulacyjnych na zachowania się układów z pamięcią. Wskazuje, iż w ich przypadku „częstotliwość stosowanych korekt nie jest...obojętna” gdyż układ „staje się na regulacyjne interwencje w tym mniejszym stopniu wrażliwy, im akty regulacji są częstsze” (Lem, 1972).

Przedstawiona tu charakterystyka kategorii polityki i prawa – mimo swej nieuchronnej skrótowości – powinna w zasadzie wystarczyć jako punkt wyjścia do sformułowania pewnej tezy, która będzie odgrywać istotną rolę w trakcie naszych dalszych rozważań. Przed jej sformulowaniem, dobrze będzie powyższą ogólną charakterystykę uzupełnić pewną obserwacją historyczną: Nie ulega wątpliwości, że w miarę rozwoju cywilizacji ludzkiej zwiększa się liczba i różnorodność typów działań podejmowanych przez ludzi. Proces ten gwałtownie przyspieszył w minionym stuleciu, obejmując wszystkie dziedziny życia: Poczynając od coraz większego zróżnicowania sposobów wytwarzania i konsumowania żywności (GMO, fabryczne wytwarzanie półproduktów, catering, blogi kulinarne, dietetyka jako dyscyplina naukowa...), poprzez różnicowanie form rozrywki (choćby powstawanie coraz to nowych rodzajów sportu), po rozwój nauki (np. w samej matematyce dziesiątki subdyscyplin). – Nie jest więc zaskoczeniem burzliwy rozwój prawa. I to w dwojakim co najmniej sensie. Po pierwsze: regulacji prawnych (mierzonych choćby liczbą ustaw, rozporządzeń itp.) jest coraz więcej. Po drugie: pojawiają się zupełnie nowe rodzaje prawa: od prawa ochrony środowiska, przez prawo cyberprzestrzeni po prawo kosmiczne. Należałoby jeszcze dodać do tego istotną zmianę charakteru prawa międzynarodowego, które – w coraz większym stopniu – odnosi się także do wszystkich kwestii regulowanych przez prawa krajowe. – Wydaje się więc, że w dającej się przewidzieć przyszłości trend do poszerzania się sfery regulacji prawnej będzie się utrzymywał (nawet jeśli by optymistycznie założyć, że wyeliminowane zostaną wzmacniające go czynniki związane z funkcjonowaniem państwowej biurokracji).

2.3.

W poprzednim podrozdziale zostały przeprowadzone rozważania poświęcone pojęciu państwa, a także prawa i polityki. Były one w naszym przekonaniu niezbędne, by móc określić precyzyjniej kluczowe dla tego tekstu pojęcie demokracji.

Pojęcie demokracji traktowane jest tu jako pojęcie o charakterze wartościującym (normatywnym)⁹. By deklarację tę choć w pewnym stopniu doprecyzować, bodaj kilka słów trzeba poświęcić przyjętemu tu przez nas rozumieniu pojęcia wartości. Nie wchodząc w trwające od starożytności spory nt. aksjologicznego obiektywizmu/subiektywizmu czy absolutyzmu/relatywizmu (których „ogólnofilozoficznego” znaczenia nie sposób rzecz jasna

⁹ Pojawiający się tu problem wymagałby rozległej dyskusji. Trzeba byłoby np. ustosunkować się do opinii, w myśl której „odróżnianie postulatów od opisów jest niewątpliwie bardzo przydatne w analizie. Czy możemy jednak na tym poprzestać? Dowodzę, że nie, ponieważ fakty w jakimś stopniu prezentujące cechy demokratyczne ukształtowały się w jakimś ostatecznym rachunku przez ideały. Zarazem jednak ucieczka w utopię, w superświat podniosłych ideałów wcale nie czynią lepszym realnego świata” (Sartori, 1994) Przytoczmy też uwagi redaktorów cytowanego już przewodnika, którzy stwierdzają, iż zamiast „mówić o filozofii, moglibyśmy równie dobrze użyć słowa ‘teoria’, niejednokrotnie bowiem uznaje się, że teoria polityczna pokrywa się z dyscypliną określaną mianem filozofii politycznej. Wybraliśmy słowo ‘filozofia’ by...podkreślić, że interesuje nas myśl normatywna.” (Goodin i Pettit, 1995)

lekceważyć)¹⁰, pragniemy stwierdzić, iż – w naszej opinii – dla celów, które próbujemy zrealizować w tym tekście, wystarczające jest dość proste rozumienie wartości oparte o pojęcie preferencji, które z kolei można potraktować jako konkretyzację logiczno-matematycznego pojęcia porządku¹¹ (przykładowo: relacja podzielności wyznacza pewien porządek w zbiorze liczb naturalnych). Skądinąd tak rozumiane wartościowanie bliskie jest praktyce codziennie-życiowej: Sądy typu „Lody truskawkowe są smaczniejsze od czekoladowych”, „Powieści Lema są ciekawsze od powieści Kraszewskiego”, „Mecz piłki nożnej jest bardziej emocjonujący od zawodów curlingowych” ... – dobrze jak sądzimy ilustrują tę zbieżność. Oczywiście jest, że możliwe są różnorodne preferencje: np. oprócz wyrażonej powyższym sądem dotyczącym lodów równie możliwa jest preferencja przeciwna: „Lody czekoladowe są smaczniejsze od truskawkowych”. Możliwy jest też brak preferencji („oba rodzaje lodów są równie smaczne”).

Przyjęcie tej perspektywy „wymusza” pewien porządek logiczny rozważań, który krótko można byłoby sformułować tak: ontologia musi poprzedzać aksjologię. A mówiąc nieco dokładniej: trzeba najpierw „dobrze” określić klasę obiektów, które będziemy porównywać, by móc je „sensownie” porównywać (formalnie rzecz biorąc, porównywać można zawsze: wystarczy np. ponumerować obiekty należące do dowolnej, najdziwaczniejszej nawet klasy obiektów i przenieść na nią dowolny porządek ze zbioru numerów). – Sens frazy „dobrze określić” mógłby być przedmiotem osobnego tekstu. Ograniczyć się więc musimy do wskazania tylko na jedną, acz – jak się wydaje – zasadniczą intuicję: intuicję, która łączy pojęcie „dobrze określonej” klasy obiektów z pojęciem „rodzajów naturalnych”¹². By zilustrować te pojęcia, a zarazem zademonstrować ich użyteczność w filozofii politycznej rozważmy następujący przykład. Możemy np. wziąć pod uwagę typy systemów dystrybucji dóbr materialnych w pewnej zbiorowości: Możemy przyjąć, że dowolny system dystrybucji, w którym „podstawowe potrzeby” każdego członka tej zbiorowości są zaspokojone, jest lepszy (preferowany) od takiego systemu, który generuje grupę jednostek, których potrzeby takie zaspokojone nie są (im mniejsza taka grupa, tym lepszy system). Możemy też uznać, że z dwóch systemów dystrybucji lepszym jest ten, w którym potrzeby jednostek zaspokajane

¹⁰ Jak rozległa i skomplikowana to problematyka, tego dowodzi np. książka „Stosunek wartości do bytu. Dociekania metafizyczne”. Na dodatek jej podstawowa część pierwsza kończy się rozdziałem zatytułowanym „Impas w aksjologii”, w którym autor rozważa pięć fundamentalnych kłopotów związanych z wartościami (kłopoty z ich istnieniem i poznaniem, a także z – powinnością, wolnością i podmiotowością). Mimo filozoficznego charakteru naszego eseju, byliśmy zmuszeni problematykę tę „wziąć w nawias”.

¹¹ W bardzo przejrzysty konstrukcję pojęcia wartości w oparciu o pojęcie preferencji przedstawia (Nowak, 1974). W całym naszym eseju pojęcie wartości rozumiemy zgodnie z tą konstrukcją. Skądinąd pragniemy podkreślić, że wykorzystujemy jedynie przeprowadzone przez Nowaka konstrukcje formalno-logiczne. To, w jaki sposób, Nowak je wykorzystuje rozwijając swoją (nawiązująca do Marksa) teorię aksjologiczną, jest kwestią odrębną, której nie możemy tu rozważać.

¹² Wystarczy wziąć do ręki najbardziej bodaj fundamentalną pracę polską poświęconą rodzajom naturalnym (Odrowąż-Sypniewska, 2006), by przekonać się jak rozległa i skomplikowana kryje się za tym – z pozoru dość prostym – pojęciem. Nie jest możliwe, by choćby w skrótovej postaci skorzystać z zawartych w tej książce rozważań. Ograniczyć się wypada do prostych intuicji. Np. takiej zgodnie z którą zbiór wszystkich wróbli tworzy rodzaj naturalny, a zbiór złożony np. z roweru Jasia, psa Małgosi i rosnącej przed ich domem sosny rodzaju takiego nie tworzy.

są „proporcjonalnie” do ich indywidualnego wkładu pracy. Można wreszcie wyobrazić sobie całą grupę systemów w różny sposób łączących elementy systemu „wg potrzeb” i systemu „wg pracy” i uznać, że bardziej preferowany jest ten, w którym większa jest „równowaga” między elementami obu systemów.

Przyjmijmy więc, że w jakiś sposób istnieją różne systemy dystrybucji (np. w jednej zbiorowości „istnieje realnie” jeden system, a w drugiej – inny; a jeszcze inne istnieją tylko jako „kiedyś – ale już nie dziś – istniejące realnie”, lub jako projekty/utopie). Załóżmy, że społeczeństwo może dokonywać wyboru między tymi systemami. Pojawia się natychmiast problem mechanizmu wyboru. Można sobie wyobrazić (czerpiąc zarówno z historii, jak i z utopii) różnorodne mechanizmy tego rodzaju. Zaliczmy do nich – z jednej strony – mechanizmy, które można byłoby nazwać np. „hayekowskimi” – polegające na całkowitej nieingerencji w żywiołowo kształtujący się system dystrybucji. Z drugiej natomiast strony wyobrazić sobie możemy mechanizmy, nazwijmy je „leninowskimi” polegające na zaprojektowaniu systemu dystrybucji „w każdym szczególe”. Można też wyobrazić sobie mechanizmy będące najrozmaitszymi kombinacjami jakiegoś mechanizmu „hayekowskiego” i „leninowskiego”. – Użycie słowa „mechanizm” w liczbie mnogiej jest, podkreślmy, nieprzypadkowe: Odróżnienie obu rodzajów mechanizmu wyboru (np. właśnie systemów dystrybucji) zakłada istnienie pewnej „skali regulacji” (od „zerowej” do „pełnej”). Podkreślmy, że odróżnienie to abstrahuje od kwestii podmiotu dokonującego wyboru. Może być nim jednostka (absolutny władca/dyktator), a może być (w zasadzie: pomijając kwestie „techniczne”) – cała zbiorowość. Podmiotem tym mogą być też różne zbiorowości częściowe (np. wszyscy starcy lub wszystkie kobiety, albo wszyscy posiadający wyższe wykształcenie...). To kto dokonuje wyboru jest logicznie niezależne od rodzaju wyboru: absolutny władca może wybrać i mechanizm „hayekowski”, i – „leninowski”, podobnie: cała zbiorowość. Podkreślić zarazem trzeba, iż mowa jest tu wyłącznie o niezależności logicznej. Odrębną sprawą są kwestie socjologiczne: nie jest wykluczone, że absolutny władca (chcąc nim pozostać) musi ingerować w każdą sferę życia społecznego, a więc i w sferę dystrybucji dóbr. Zbiorowość ma, być może, więcej swobody. – Analiza tej tezy wykracza jednak dość daleko poza właściwy obszar ontologii życia społecznego i nie będzie tu podjęta.

Życie społeczne ludzi (jak zauważył swego czasu Roman Jakobson) charakteryzuje się m.in. „strukturą iteracyjną” (istnieją np. narzędzia do produkcji narzędzi do produkcji narzędzi do..., istnieją teorie budowy i weryfikacji teorii...itd.) Podobnie rzecz się ma z decyzjami: Np. decyzje podejmowane przez zbiorowość dotyczą np. procedur dyskusji poprzedzających podjęcie decyzji. – Złożoność i wieloaspektowość wskazanej tu problematyki wymagałaby osobnej (i to posługującej się narzędziami formalno-logicznymi) dyskusji. Ograniczymy się więc tylko do bardzo uproszczonego modelu, który określić można mianem „trójpoziomego”: Na pierwszym poziomie znajdują się rozmaite działania „podstawowe” (produkcyjne, konsumpcyjne itd.). Na drugim poziomie znajdują się rozmaite działania „regulacyjne”, do których zaliczyć można stanowienie i egzekwowanie prawa. Wreszcie na trzecim poziomie znajdują się działania „meta-regulacyjne”: działania

zorientowane na regulowanie działań regulacyjnych. Czy granica między działaniami „regulacyjnymi” i „meta-regulacyjnymi” jest/powinna być zarysowana „ostro”, czy też – przeciwnie – w sposób „rozmyty”? – Tej kwestii nie możemy tu rozstrzygać. Ale nie ulega naszym zdaniem wątpliwości, że wyodrębnienie działań „meta-regulacyjnych” jest uzasadnione. Szczególnie doniosłym i interesującym przykładem tego rodzaju działań jest tworzenie konstytucji (i działania zmierzające do jej egzekwowania; trybunały konstytucyjne są powołane do ich wykonywania; efektywność ich działalności to już inna kwestia), czyli – określanie zakresu dopuszczalnych regulacji, dopuszczalnych środków regulacji oraz instytucji do podejmowania działań regulacyjnych uprawnionych.¹³ Trzeba tu dodać, że pojęcie instytucji rozumiane jest tu na tyle szeroko by obejmowało np. nie tylko parlament, ale także – referendum (ogólnokrajowe, lokalne).

Podsumujmy: przez demokrację rozumiemy tu taki ład społeczny, w którym obywatele państwa uczestniczą (w sposób mniej czy bardziej bezpośredni/pośredni) w procesie stanowienia prawa, czyli (opartego o sankcje) systemu nakazów i zakazów. – Można byłoby powiedzieć, że w państwie demokratycznym ludzie sami sobie nakładają pewne obowiązki, sami sobie coś nakazują, a czegoś – zabraniają.

3. Demokracja jako wartość

3.1.

W tekście, który ma – przynajmniej w zamierzeniu jego autorów – charakter eseju filozoficznego, nie sposób pominąć problemu, który bywa określany mianem „gilotyny Hume’a”: problemu relacji między sędami opisowymi (w szerokim sensie: także – sędami teoretycznymi) a sędami normatywnymi. Z drugiej strony dyskusję na temat związków między *Sein* i *Sollen* toczą się już ponad dwieście lat i są raczej dalekie od zakończenia. Nie jest możliwe, by streszczać tu tę dyskusję; nie sądzimy też, byśmy potrafili coś istotnego do niej dodać. Ponieważ jednak problem jest ważnym dla pewnego fragmentu prowadzonych tu rozważań, zamierzamy zadeklarować, iż akceptujemy stanowisko, które można nazwać „humowskim”: stanowisko, zgodnie z którym nie między oboma rodzajami dyskursu (opisowym/logicznym i wartościującym/normatywnym) bezpośrednich (powiedzmy: logicznych) związków. (To, że zachodzą np. związki psychologiczne, jest dość oczywiste: np. nierzadkie zjawisko tzw. *wishful thinking* na tym właśnie polega, iż uznanie jakiegoś stanu rzeczy za pożądany jest ważnym czynnikiem warunkującym uznanie przeświadczenia, iż dany stan rzeczy z pewnością nastąpi.) Zgodnie z tym stanowiskiem, nie ma żadnego

¹³ Nie mogąc wchodzić głębiej w te zagadnienia, chcielibyśmy choć zasygnalizować związek rozważanych tu kwestii pewną ważną ideą nowożytnej myśli filozoficznej – ideą, o której (Porębski, 1999) twierdzi, iż „przeżywa swoisty renesans”. Mamy tu na myśli ideę – umowy społecznej. Przyjęcie konstytucji można chyba interpretować jako zawarcie pewnej umowy społecznej.

logicznego (!)¹⁴ związku między opiniami dotyczącymi, powiedzmy, przyszłości demokracji (tego np., czy będzie coraz powszechniejsza/silniejsza, czy też coraz rzadsza/słabsza), a opiniami dotyczącymi wartości demokracji (tego np., czy jest ona wartością autoteliczną/bezwzględną, czy też instrumentalną/relatywną, a nawet – czy w ogóle jest wartością pozytywną). A mówiąc językiem socjologicznym: i wśród zwolenników, jak i wśród jej przeciwników, spotkać można (w jakich proporcjach – to kwestia odrębna, która wymagałaby empirycznych badań socjologiczno-psychologicznych) zarówno optymistów jak i pesymistów (relatywnie do akceptowanej aksjologii) co do przyszłości demokracji.

Przyjąwszy zadeklarowane powyżej stanowisko logiczne/epistemologiczne, możemy „wziąć w nawias” kwestie dotyczące stanu aktualnego oraz perspektyw demokracji a skupić się wyłącznie na aksjologii demokracji – na wartościach, które by tak rzec „realizują się” w demokracji (dla pełniejszej charakterystyki tego sformułowania, posłużmy się analogiami: można powiedzieć, że wartość jaką jest np. piękno „realizuje się” w jakimś dziele muzycznym, a wartość jaką jest np. odwaga „realizuje się” w działaniu kogoś ratującego czyjeś życie) a także na jej „użyteczności” względem innych wartości. Nieco inaczej mówiąc: by choćby wstępnie uporządkować dyskusję o aksjologii demokracji, podzielimy ją – korzystając z dość powszechnie przyjętego odróżnienia wartości autotelicznych oraz instrumentalnych – na dwie części: w pierwszej skupimy się na demokracji jako „nośniku” wartości autotelicznych, w drugiej – na instrumentalnej wartości demokracji.

3.2.

Zgodnie z zapowiedzią, zacznijmy od wartości, które „realizują się” w demokracji; inaczej mówiąc – od wartości autotelicznych związanych z demokracją. Za najistotniejszą być może wartość tego rodzaju uznać można – równość. To, że równość wiąże się z demokracją jest dość oczywiste: W demokracji, jakkolwiek by jej jeszcze nie określać, obowiązuje prosta egalitarna zasada: „jeden człowiek (obywatel) – jeden głos”¹⁵. To proste sformułowanie wymaga komentarza. Na początek więc – kilka uwag nt. równości. Po pierwsze, równość

¹⁴ Różnorodne związki natury socjologicznej lub/i psychologicznej z pewnością istnieją – i to zachodzące w obie strony. – Tak moglibyśmy powiedzieć, nie wchodząc w subtelności natury logicznej. Warto może jednak zwrócić uwagę, że – ściśle rzecz biorąc – między sądami zachodzą tylko i wyłącznie związki logiczne. Związki przyczynowo-skutkowe (socjologiczne/psychologiczne) zachodzą między faktami polegającymi na akceptacji bądź odrzuceniu pewnych sądów.

¹⁵ Jeden z czołowych teoretyków ujmuje to nieco inaczej (podkreślając aspekty genetyczny – źródeł demokracji): „Tendencja ku demokratycznemu uczestnictwu powstaje z tego, co można określić jak logikę równości”. (Dahl, 2000). Sądzimy, że – z różnych zresztą powodów – warto także przytoczyć tu opinię znanego amerykańskiego ekonomisty. W książce – poświęconej zasadniczo przyszłości kapitalizmu, a demokracji jedynie ubocznie (w kontekście tematu zasadniczego) – stwierdza: „Demokracja i kapitalizm mają bardzo odmienny pogląd na właściwy rozkład władzy. Pierwsza wierzy w całkowicie równy rozkład władzy politycznej wedle zasady ‘jeden człowiek, jeden głos’, podczas gdy drugi uważa, że powinnością jednostek dobrze przystosowanych ekonomicznie jest eliminowanie z rynku jednostek źle przystosowanych i spychanie ich w ekonomiczny niebyt.” Ma z tego m.in. wynikać, iż „kapitalizm jest całkowicie do pogodzenia z niewolnictwem”, natomiast „demokracja jest nie do pogodzenia z niewolnictwem.” Warto przytoczyć jeszcze następujące interesujące twierdzenie tego autora: „po przekroczeniu pewnego poziomu materialnej zamożności celem posiadania dodatkowych pieniędzy nie jest już materialna konsumpcja...lecz możliwość podejmowania decyzji – ekonomicznych lub politycznych. Władza jest najwyższym dobrem konsumpcyjnym.” (Thurow, 1999).

może być traktowana jako wartość autoteliczna, ale bywa też uznawana za wartość instrumentalną. (Twierdzi się np., że w społeczeństwach egalitarnych żyje się zdrowiej i bezpieczniej niż w nieegalitarnych.¹⁶). Nie rozwijając szerzej kwestii relacji między autoteliczną a instrumentalną wartością równości, pragniemy podkreślić, że (nie tylko w tym przypadku), nie ma sprzeczności między tym, że czemuś przysługuje jeden rodzaj wartości, a zarazem – drugi. Po wtóre: to, że równość jest wartością autoteliczną wydaje się wynikać z – powiedzmy – godności każdej istoty ludzkiej. Godności, która przysługuje każdemu z racji samego bycia człowiekiem – niezależnie od jakichkolwiek jego zalet czy wad: Ktoś może być gorszym „ode mnie” narciarzem, fizykiem czy kucharzem; może nawet mieć na sumieniu znacznie więcej/znacznie poważniejszych niż „ja” wykroczeń przeciw Dekalogowi. A jednak nie jest „dla mnie” rzeczą. Jest być może głupim i/lub podłym, ale jednak – Drugim. Niezbywalne człowieczeństwo, czyli jego ludzka godność – której ani on sam, ani nikt inny pozbawić go nie może – czyni go istotą „mi” równą. I dotyczy to każdego „mojego” bliźniego, każdej „mojej” bliźniej. (By wrócić na chwilę do „gilotyny Hume’a” i uniknąć nieporozumień, które wynikać mogą z gramatyki: Uważamy, że akceptacja tezy o tym, że godność przysługuje każdemu, jest aktem decyzji moralnej, a nie – epistemicznej: żadne badania ani logiczne analizy nie są w stanie tezy tej uzasadnić.) Każdy więc ma równe prawo do współdecydowania o zasadach rządzących zbiorowością, której jest członkiem; każdy ma też w szczególności prawo do optowania na rzecz takich zasad, które są korzystne z punktu widzenia jego różnorodnych interesów. Po trzecie: reguła „jeden człowiek – jeden głos” rozumiana najprościej („technicznie”) charakteryzuje minimalny warunek demokracji. Można regułę tę rozumieć także mocniej: Można dodać, że chodzi o głos – „własny”. Ten kierunek rozumowania budzi naszą sympatię, ale przyznać też musimy, iż pójdzie w tym kierunku wiąże się i z kłopotami filozoficznymi (głos „własny” to głos osoby, która jest poznawczo i aksjologicznie autonomiczna¹⁷; choć z pojęciem autonomii wielu z nas wiąże ważne intuicje, to ich sprecyzowanie nie jest bynajmniej łatwe), i socjologicznymi (zapewnienie równego dostępu do urn wyborczych jest zadaniem względnie // prostym, eliminacja propagandowego „prania mózgow” jest zadaniem nieporównanie trudniejszym). Po czwarte: dość powszechnie twierdzi się, że równość w ciągu ostatnich stu-dwustu lat stała się powszechnie akceptowaną (deklaratywnie) wartością. Przedmiotem sporów jest nie tyle równość „jako taka”, ile kwestia jej interpretacji: czy równość to (wyłącznie) równość wobec prawa, czy też równość w dostępie do (niektórych? – których?, wszystkich?) dóbr materialnych (czy tylko?) Wydaje się, że równość polityczna (wyrażająca się bezpośrednio w zasadzie: jeden człowiek – jeden głos) jest mniej

¹⁶ Szerokie i obszerne (choć zapewne kontrowersyjne) uzasadnienie tej tezy zawiera (Wilkinson and Pickett, 2009)

¹⁷ To, by tak rzec, „nieco ambitniejsze” rozumienie demokracji prowadzi natychmiast do trudnych problemów antropologii filozoficznej (a także – epistemologii i etyki), których swego rodzaju „zwornikiem” jest – szczególnie szeroko badana przez filozofów niemieckich (od Kant po Habermasa) – kategoria autonomii, bardzo wszechstronnie analizowana w (Nowak-Juchacz, 2002).

kontrowersyjna/budzi mniej sporów niż równość ekonomiczna/społeczna. – Różnica ta nie jest chyba przypadkowa: Można byłoby powiedzieć tak: ludzie mają równe prawo (współ)decydowania np. o tym, jaki poziom nierówności dochodowych uznają za akceptowalny, a jaki – za nieakceptowalny oraz o tym, jakie metody ograniczania nierówności dochodowych uznają za akceptowalne, a jakie – nie (rodzaje podatków, ich wysokość itd.). Tyle – o demokracji i równości.

Jest jeszcze co najmniej jedna ważna wartość autoteliczna, która wiąże się z demokracją. Wartość ta – w odróżnieniu od równości – nie posiada jednej powszechnie przyjętej nazwy. By ją nazwać, posłużymy się słowem „wspólnotowość” (skojarzenia z komunitaryzmem – zamierzone); by zaś krótko ją scharakteryzować, nawiążemy do Arystotelesa (i Hannah Arendt¹⁸). To właśnie zdaniem ateńskiego filozofa pełnię człowieczeństwa uzyskujemy uczestnicząc w życiu wspólnoty, w szczególności: w jej samostanowieniu, a więc – w polityce. Polityka – w tej arystotelesowskiej perspektywie – posiada wartość autoteliczną (nie tracąc, a może nawet dzięki temu zyskując, na swej wartości instrumentalnej). Tak rozumiana polityka ma coś w sobie z wartości bezinteresownie (amatorsko) uprawianych sportów zespołowych, albo – muzyki (zwłaszcza: kameralnej lub chóralnej)

3.3.

Oprócz wartości autotelicznych, które realizują się w demokracji, uwzględnić też trzeba wartości instrumentalne (których „wartościowość” jest zależna/pochodna od innych wartości – ostatecznie: wartości autotelicznych).

Zdecydowana większość ludzi uznaje za jedną z najważniejszych wartości „samo życie” (trwanie życia), a inaczej mówiąc – bezpieczeństwo (fizyczne, czyli: „praktycznie zerowe” prawdopodobieństwo „nienaturalnej” śmierci – śmierci będącej skutkiem celowych działań ludzi). Już w traktacie Kanta „O wiecznym pokoju” zawarte są myśli o tym, że wojny między demokratycznymi państwami są mało prawdopodobne. (Idee te odnaleźć można także w twórczości T. Paine’a, A. de Tocqueville’a i innych.) Demokracja ma też – jak zdają się sugerować różne badania – korzystny wpływ na redukcję poziomu przemocy. (Sprawa nie jest prosta: poziom przemocy zależy od wielu czynników. Nie podważa to jednak tezy, iż demokracja wpływa korzystnie na jego zmniejszanie się.)

¹⁸ H. Arendt, charakteryzując „życie aktywne”, wyróżnia trzy rodzaje ludzkiej aktywności: pracę, wytwarzanie i działanie. O tym ostatnim twierdzi, iż „jest jedyną czynnością, która zachodzi między ludźmi bez pośrednictwa rzeczy czy materii, i odpowiada mu ten aspekt kondycji ludzkiej, który związany jest z wielością, czyli faktem, że ludzie, a nie Człowiek, żyją na Ziemi i zamieszkują świat. Podczas gdy wszystkie aspekty kondycji ludzkiej są jakoś związane z polityką, owa wielość jest w sposób szczególny warunkiem – nie tylko *conditio sine qua non*, lecz także *conditio per quam* – wszelkiego życia politycznego. Dlatego też w języku Rzymian... ‘umrzeć’ i ‘przestać być między ludźmi’ używano jako synonimów.” (Arendt, 2000).

Z różnych powodów za wartość można uznać też – praworządność¹⁹ (rzeczywisty, a nie tylko deklaracyjny, szacunek dla prawa; gotowość/skłonność do jego przestrzegania). Mamy tu na myśli praworządność przejawiającą się zarówno w działalności państwa i jego organów, jak i (co równie – a może nawet: bardziej – istotne) w postępowaniu obywateli (choćby: w przestrzeganiu przepisów ruchu drogowego). Poziom praworządności zależy oczywiście od wielu czynników. Nie ulega jednak wątpliwości, że wśród nich ważną (może nawet: najważniejszą – ?) rolę odgrywa to, czym jest prawo „w oczach” obywateli: czy jest wyrazem arbitralnej woli władców i służy ich interesom, czy też jest narzędziem ułatwiającym ludziom współżycie, czyniącym je bezpieczniejszym itd. Ważne jest też, czy prawo jest racjonalne: zrozumiałe zarówno w swej treści, jak i motywacji (wiadomo czego zakazuje, co nakazuje i wiadomo czemu/po co to czyni). Prawdopodobieństwo, że prawo jest postrzegane przez obywateli jako niearbitralne („swoje”) i racjonalne, jest wyższe w społeczeństwach demokratycznych niż w niedemokratycznych.

3.4.

Jedna kwestia wymaga jeszcze przedyskutowania. Demokracja jest pewną formą/sposobem uprawiania polityki. Polityka (a dokładniej: jej „istota”) bywa zaś interpretowana na dwa sposoby: antagonistycznie i nieantagonistycznie. Podejście nieantagonistyczne ma, jak się zdaje, starszą tradycję niż antagonistyczne: i u myślicieli starożytnych (Platon), i u filozofów średniowiecznych obecna jest idea dobra wspólnego, którego osiągnięciu/realizacji ma służyć polityka. (Elementy tej tradycji są obecne także w filozofii Hegla i – co zrozumiałe – we współczesnej nauce społecznej Kościoła.²⁰) Natomiast podejście antagonistyczne jest znacznie młodsze – zaczęło się chyba kształtować pod koniec wieku XVIII – gdy, m.in. pod wpływem rewolucji francuskiej 1789 (a wcześniej angielskiej 1688), zaczęły powstawać partie polityczne i ideologie (konserwatyzm, liberalizm, socjalizm). Dziś zdaje się dominować podejście antagonistyczne. Można byłoby, sądząc, wskazać na dwie główne tego przyczyny. Po pierwsze: społeczeństwa jawią się (i socjologom, i „zwykłym” ludziom) nie jako „organizmy”, lecz raczej – zbiorowości jednostek o zróżnicowanych interesach, potrzebach itd., niejako „naturalnie” generujących antagonizmy. Po drugie: jesteśmy dziś dużo bardziej świadomi (nawet nie czytając Izaaka Berlina), iż jest wiele ważnych dla wielu (czy nawet – większości) z nas wartości, których

¹⁹ Można było przy okazji zauważyć, iż na praworządność można spojrzeć (także, choć z pewnością – nie wyłącznie) jako szczególny przypadek wartości bezpieczeństwa: Praworządność jest – w świecie stosunków społecznych – istotnym warunkiem/składnikiem przewidywalności. A przewidywalność (i w obrębie rzeczywistości społecznej, i w obrębie rzeczywistości przyrodniczej) jest składnikiem szeroko rozumianego bezpieczeństwa. (Praworządność przejawiająca się w przestrzeganiu przepisów ruchu drogowego pozostaje w oczywistym związku z obu rodzajami bezpieczeństwa.)

²⁰ Jak jednak stwierdza K. Wojtyła w swym „Elementarzu etycznym” „każda realistyczna etyka społeczna musi postawić problem walki. Społeczeństwo nie jest bowiem jednością substancjalną, ale przypadłościową tylko, jednością w której poszczególne jednostki zachowują swą pełną odrębność.” (Wojtyła, 1999) Bardzo też trafnie i trzeźwo zauważa, iż „zarówno człowiek jak społeczeństwa zapamiętują się w walce i nie wiadomo, kiedy walka o sprawiedliwość może się przeobrazić w walkę dla walki.”

jednocześnie a zarazem w pełni urzeczywistnić się nie da. Ponieważ często chodzi o wartości najbardziej zasadnicze (wolność, równość, sprawiedliwość, miłosierdzie...), nie sposób znaleźć wartości bardziej fundamentalnych, którymi moglibyśmy się kierować wybierając – powiedzmy – między sprawiedliwością a miłosierdziem. – Jesteśmy więc niejako „skazani” na dokonywanie wyborów, które można nazwać (opisowo, bez „cienia złośliwości”) – irracjonalnymi. Tak więc konflikty aksjologiczne są możliwe (a może nawet – nieuchronne?) nawet wśród ludzi zorientowanych na własne indywidualne dobro, ale także – na dobro wspólnoty, do której należą.

Nie ulega zatem wątpliwości, że opozycja antagonistycznego i nieantagonistycznego podejścia do polityki ma oparcie w tradycji myśli filozoficznej i politycznej, ma też niebłahe uzasadnienie teoretyczne.²¹ Sądzymy jednak, iż warto próbować szukać stanowiska, które łączyłoby jakoś oba podejścia. Uważamy nawet, że – wbrew pozorom – stanowisko takie byłoby nie tylko „sympatyczniejsze” (z pewnego aksjologicznego punktu widzenia), a także – bardziej realistyczne jako obraz rzeczywistej polityki. Punktem wyjścia mogłyby następujące spostrzeżenia: Po pierwsze: Nie każdy (nawet bardzo głęboki) konflikt interesów bywa rozstrzygany wszelkimi dostępnymi sposobami. Nawet jeśli mamy do czynienia z walką „na śmierć i życie”, to przestrzegane bywają (rzecz jasna: nie zawsze) pewne – niekiedy: pisane – reguły; np. niektórzy terroryści rezygnowali z przeprowadzenia zamachu, gdy okazywało się, że jego ofiarami mogą być osoby postronne (zwraca na to np. uwagę A. Camus). Powiedzieć więc wolno, iż w wielu zbiorowościach istniał zespół zasad, który (za T. Kotarbińskim i M. Ossowską) nazwać można „etyką walki”²². Po drugie: Nie każdy konflikt interesów ma charakter „zero-jedynkowy”. Zapewne, wiele konfliktów interesów ma taki charakter: Nie sposób „podzielić się” stanowiskiem prezydenta wybieranego w wyborach powszechnych. Ale – jak wiemy – dwie największe frakcje w Parlamencie Europejskim „dzieliły się” funkcją jego przewodniczącego; w wielu sytuacjach rozwiązania kompromisowe (częściowo zgodne z interesami jednej ze stron, częściowo – z interesami drugiej) są więc możliwe. Po trzecie: Nie każdy konflikt jest konfliktem interesów. Niekiedy jest to konflikt opinii. Jeśli nie chodzi tu o opinie światopoglądowe (dotyczące wartości fundamentalnych lub zasadniczych przeświadczeń metafizycznych), lecz o opinie o charakterze powiedzmy „rzeczowym”, to konflikt taki może przekształcony w kooperację:

²¹ Tezę tę bardzo dobitnie formułuje np. A. Chmielewski. Jego zdaniem, „żaden punkt dojścia naszych racjonalnych i nieracjonalnych prób pokonania agonistycznej natury ludzkiej nie może zakończyć się oczekiwanym sukcesem.” Ponadto rezultatem konsekwentnie agonistycznego stanowiska w polityce ma być to, że „te dwie wzajemnie sprzeczne metafizyczne lub ‘ideologiczne’ wizje społeczeństwa są niemożliwe do pogodzenia. Konflikt między nimi ma źródło w niewspółmierności podstawowych kategorii, pojęć i przekonań moralnych...niewspółmierności, której przekroczyć nie można racjonalnymi metodami. Dlatego wybór którejkolwiek z tych wizji...ma...charakter wyboru radykalnego” (Chmielewski, 2002) W podobnym kierunku zmierzają bardziej rozbudowane rozważania (Mouffe, 2015). Choć dostrzegamy wagę argumentów Chmielewskiego i Mouffe, nasze stanowisko pozostaje odmienne.

²² Interesujące rozważania na temat etyki walki zawiera tekst wybitnej polskiej uczoney zamieszczony w (Ossowska, 2018)

wspólne poszukiwanie lepszej (pełniejszej, lepiej uzasadnionej itd.) wiedzy na temat, który był na początku źródłem konfliktu.

Przyjmując ten „antagonistyczno-nieantagonistyczny” punkt widzenia można by scharakteryzować demokrację jako taki sposób uprawiania/prowadzenia polityki, który spełnia następujące warunki: Po pierwsze, określa sposoby (narzędzia, procedury itd.) toczenia walki politycznej. (Można byłoby powiedzieć, że demokracja ma w sobie coś ze sportu, a w każdym bądź razie, ze sportu, w którym żywe byłyby idee Pierre’a de Coubertina . Jest rywalizacją, a więc – walką, ale nie – na śmierć i życie.) Po drugie, skłania strony konfliktów poszukiwania rozwiązań kompromisowych, a także – do eliminowania konfliktów pozornych, nie wynikających z rzeczywistych różnic interesów, lecz – powiedzmy – z ograniczeń poznawczych: z niedostrzegania takich rozwiązań pewnych problemów, które zgodne są z interesami obu stron.

4. Demokracja deliberatywna/partycypacyjna

4.1.

Historia dowodzi, że istnieje wiele różnych typów demokracji. I jeśli spełniają pewne minimalne kryteria (a więc są demokracjami rzeczywistymi, a nie: tylko z nazwy), to są – (niemal) zawsze – lepszymi systemami niż systemy niedemokratyczne. Ale: demokracja demokracji nierówna. Jedne typy demokracji są (powtórzmy, bo to ważne: z określonego aksjologicznego punktu widzenia) lepsze niż inne.

Jak w wielu dziedzinach życia, tak i w polityce nie powinno się lekceważyć prostego, ale zasadniczego pytania: Czy jeśli jakiś stan rzeczy (czyjeś zdrowie, funkcjonowanie jakiegoś urzędu itd.) jest „znośny” („dostateczny” – spełnia, choć na niskim poziomie, wszystkie przyjęte kryteria), to czy warto ryzykować jego poprawę, jeśli (jakkolwiek rozumiane) koszty są spore, albo (związane np. z zastosowaniem jakiejś terapii medycznej czy nowego, „jeszcze niesprawdzonego” urzędu) ryzyko pogorszenia tego stanu nie jest „praktycznie zerowe”? – Nie sądzimy, by dało się sformułować jakieś ogólne reguły podejmowania decyzji w takich sytuacjach. Nie oznacza to jednak rezygnacji z poszukiwania rozwiązań znaczące polepszających istniejący stan rzeczy, a zarazem – minimalizującym negatywne skutki uboczne. Potrzebna jest – jak zawsze – roztropność i ostrożność.

Poczyniwszy stosowne zastrzeżenia, wróćmy do demokracji. Demokracja, z którą mamy do czynienia w wielu (większości?, wszystkich?) krajach zasługujących w ogóle na to miano, to głównie demokracja „Schumpeterowska”²³ – system bezdyskusyjnie lepszy od systemów

²³ Zacytujmy – za Amy Gutman – definicję Schumpetera, wg którego przez demokrację proponuje rozumieć „instytucjonalną strukturę służącą podejmowaniu politycznych decyzji, w ramach której jednostki uzyskują moc decyzyjną w wyniku konkurencyjnej walki o głosy ludzi.” (Gutman, 1998)

totalitarnych/autokratycznych. Ale zarazem jest to system, w niewielkim stopniu realizuje wartości, które z demokracją bywają wiązane. Jeśli więc akceptować te wartości, to za szczególnie pożądaną uznać należy nie demokrację jakąkolwiek, lecz demokrację, która bywa określana mianem „deliberatywnej” i „partycypacyjnej”

4.2.

Na początek – kilka słów o relacjach między pojęciami demokracji partycypacyjnej i demokracji deliberatywnej. Podkreślmy od razu, że ni o słowa tu chodzi, lecz o istotne różnice treści ich obu. Przez demokrację partycypacyjną proponuje się np. rozumieć formę demokracji, która „podkreśla lub umożliwia szerokie uczestnictwo w podejmowaniu decyzji członków całej zainteresowanej grupy. Może być rozumiana jako koncepcja odnosząca się do poziomu obywatelskiego, na przykład w postaci demokracji referendum na poziomie obywatelskim (Saward, 2008) Natomiast demokracja deliberatywna to – według tego samego autora – koncepcja, która „kładzie nacisk raczej na znaczenie rozmowy, dyskusji i debaty dla praktyki demokratycznej niż na znaczenie głosowania.” (Saward, 2008)

Próbując nieco doprecyzować znaczenia obu pojęć, powiedzielibyśmy tak: Pojęcie demokracji partycypacyjnej należałoby łączyć z pojęciem demokracji bezpośredniej i konfrontować je z pojęciem demokracji reprezentatywnej (czy zbliżonym do niego pojęciem demokracji delegacyjnej). Natomiast pojęcie demokracji deliberatywnej należałoby łączyć (choć nie utożsamiać) z pojęciem demokracji „konsensualnej” i konfrontować je z pojęciami demokracji „niekonsensualnej”²⁴, czy demokracji – jak proponujemy tu mówić – „pluralistyczno-antagonistycznej”.

Takie podejście prowadzi do następującego wniosku: Oba pojęcia są logicznie niezależne, gdyż dotyczą dwóch różnych „wymiarów” demokracji. Pierwszy z nich charakteryzuje podmiotową stronę decyzji (politycznych): to w jakim stopniu obywatele uczestniczą bezpośrednio w podejmowaniu decyzji, a w jakiej „uczestniczą”, ale tylko pośrednio: decydując jedynie o tym, kto – w ich imieniu – decyzje będzie podejmował. Drugi z nich charakteryzuje natomiast „proceduralną” stronę decyzji (politycznych): to, w jakim stopniu poprzedzone są analizą problemów i ich możliwych rozwiązań, a w jakim wynikają – mówiąc nieprecyzyjnie – z „politycznej siły” i „gry interesów”. – Zauważmy przy okazji, że sugerowane tu ujęcie obu pojęć ma charakter stopniowalny: demokracja może być w mniejszym czy większym stopniu demokracją partycypacyjną, i podobnie – w większym czy mniejszym stopniu demokracją deliberatywną.

Dla uzasadnienia naszej tezy o niezależności obu pojęć, rozważmy prosty przykład. Załóżmy, że społeczeństwo ma rozstrzygnąć jakiś problem (powiedzmy: kwestię rozwijania energetyki jądrowej). Może być on rozstrzygnięty przez decyzję np. parlamentu, ale też – przez referendum. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z demokracją

²⁴ Termin zaczerpnięty z książki (Koczanowicz, Liszka, Włodarczyk; 2015).

reprezentatywną, w drugim – partycypacyjną (bezpośrednią). Zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku podjęcie decyzji może być poprzedzone „rzetelną i wszechstronną dyskusją”, w obu też może być rezultatem działań (bądź to „targów politycznych” bądź działań propagandowych) nie mających z taką zgoła nic wspólnego.

4.3.

Mając scharakteryzowany sens pojęć „demokracja partycypacyjna” i „demokracja deliberatywna”, spróbujmy uzasadnić sformułowaną przez nas już na wstępie tezę, która – przypomnijmy – głosi, iż wartości związane z demokracją najlepiej realizują się w demokracji partycypacyjnej i deliberatywnej. (A uwzględnivszy uwagę dotyczącą stopniowalności obu pojęć moglibyśmy powiedzieć nieco precyzyjniej: W im wyższym stopniu demokracja ma charakter partycypacyjny/deliberatywny, w tym większym stopniu posiada konstytutywne dla siebie wartości.)

Skutkiem niskiego poziomu rzeczywistego uczestnictwa w podejmowaniu istotnych dla społeczeństwa decyzji (który może współistnieć z dużym poziomem uczestnictwa formalnego, wyrażającego się np. w b. dużej frekwencji w wyborach parlamentarnych) może być ukształtowanie się klasy politycznej, której istnienie stoi w sprzeczności z fundamentalnym dla demokracji ideałem równości. Co więcej, w im większym stopniu grupa „zawodowych reprezentantów” społeczeństwa staje się klasą społeczną, tym silniejsze stają się wspólne im (niezależnie od konfliktów między „aktualnie rządzącymi” a „opozycją”) interesy; interesy, które w niewielkim stopniu powiązane sobą z interesami całego społeczeństwa.²⁵ To, że politycy tworzą (w większym czy mniejszym stopniu) klasę społeczną jest zauważane przez większość obywateli, skutkiem czego cała ta grupa społeczna cieszy się niskim prestiżem społecznym, a niekiedy – wręcz społeczną wrogością. Pozostawiając prestiżowe kłopoty polityków im samym, zauważyć wypada, iż stosunek do polityków dość szybko i łatwo przekształca się w (negatywny) stosunek do polityki, do demokracji, wreszcie – do własnego państwa. A to jest – z przyjętego tu „komunitarystycznego” (w szerokim sensie, obejmującym – przypomnijmy – np. Arystotelesa) – zjawisko zdecydowanie negatywne.

Niski poziom partycypacji obywateli w bezpośrednim podejmowaniu decyzji może skutkować (nawet w państwie spełniającym w pełni wszystkie formalno-instytucjonalne kryteria demokracji) podejmowaniem decyzji sprzecznych z interesami, czy poglądami dużej

²⁵ Przytoczmy tu interesujące rozważania cytowanego już przez nas amerykańskiego ekonomisty. Analizuje on m.in. konsekwencje, jakie rozwój mediów elektronicznych może mieć dla przyszłości demokracji. Jego zdaniem, rozwój ten pozwoli „na tworzenie o wiele szybciej i znacznie mniejszym kosztem skoncentrowanych na jednej kwestii grup specjalnych interesów. Nikt nie będzie musiał się zwracać do całej ludzkości albo elektoratu, jeśli nie będzie chciał – a niewielu będzie chciało. Zwracanie się do ludzi, którzy nie sympatyzują z czymś stanowiskiem politycznym, jest po prostu zbyt kosztowne i marnuje zbyt wiele czasu. Zamiast próbować stać się większością, o wiele lepiej stać się specjalną grupą interesów.” W skutek tego kończy się ponoc „era politycznego dialogu, a zbliża się era naznaczona przez tych, którzy najsprawniej potrafią mobilizować swoje oddziały specjalnych interesów. Weto mniejszości zastępuje głos większości.” (Thurow, 1999)

części czy nawet większości społeczeństwa. Sytuacja taka jest np. możliwa, gdy aktualna władza spełnia niektóre (załóżmy: „większościowe”) oczekiwania społeczne, a dysponując wystarczająco silnym aparatem propagandowym – inne kwestie niejako „spycha w cień”.

Tyle na temat partycypacji. Przejdźmy teraz do pojęcia demokracji deliberatywnej. Zaczniemy ponownie od fundamentalnej dla demokracji wartości jaką jest – równość. Wysławiając nieco inaczej charakterystykę demokracji, powiedzielibyśmy, iż jest mechanizm mający gwarantować, iż ład społeczny (reguły życia społecznego) są możliwie bliskie przekonaniem możliwie jak największej liczby członków danej społeczności. Milcząco zakłada się tu, że ludzie (dorośli itd.) mają w każdej kwestii jasny pogląd. Nie jest to jednak prawdą. Niekiedy jest to pogląd niesprecyzowany, niekiedy – całkiem go brak. Debata publiczna jest okazją do tego, by poglądy „nieskrystalizowane” uległy „krystalizacji” a także – by ujawniła się potrzeba posiadania stanowiska w tej czy innej kwestii. Ponadto – jak na to wcześniej już zwracaliśmy uwagę – dobrze by było, gdyby stanowiska w różnych istotnych kwestiach były stanowiskami „własnymi” (a nie powtarzanymi za znajomymi, wyczytanymi w gazecie itp.) Poważna debata bywa (choć pewnie nie zawsze) okazją do krytycznego namysłu nad żywionymi przez siebie przeświadczeniami – namysłu, który czyni je zawsze bardziej „własnymi” – także wtedy, gdy je umacnia, a nie: podważa.

Przeświadczenia, które odgrywają istotną rolę w podejmowaniu publicznych decyzji, mają nader różnorodny charakter. Niektóre – np. przeświadczenia moralne czy metafizyczne – nie podlegają (albo podlegają w niewielkim stopniu) krytyce z punktu widzenia „obiektywnej wiedzy”. Ale są też przeświadczenia, które takiej krytyce mogą podlegać (odrzucaamy tu pseudo-postmodernistyczną²⁶ epistemologię, wedle której wszelkie przeświadczenia są tylko – mniej lub bardziej popularnymi – mniemaniami) jako – po prostu – niezgodne z dobrze ustalonymi faktami. Debata publiczna jest dobrą okazją do eliminacji fałszywych przeświadczeń. (Czy każda – tę kwestię będziemy rozważać w następnym artykule.)

Zakończmy ten rozdział następująco: Przypuszczamy, że nawet w dobrze rozwiniętej partycypacyjnej demokracji deliberatywnej organy przedstawicielskie (parlamenty, ..., rady gminne) miałyby do odegrania nader istotną rolę – podobną do tej, którą na różnych zgromadzeniach (kongresach, zjazdach itp.) odrywają komisje programowe czy komisje uchwał i wniosków: nie rolę stanowiącą/decydującą, lecz – mówiąc ogólnie – rolę organizatora dyskusji i „redaktora” przyjmowanych przez dane zbiorowość tekstów (ustaw, uchwał itd.)

²⁶ Używamy tu ostrożnego określenia „pseudo-postmodernistyczny”, gdyż nie wydaje się nam, by np. u Z. Baumana, J. Derridy czy R. Rorty’ego dało się znaleźć tego rodzaju poglądy. Ale niejako „na obrzeżach” tego nurtu z opiniami takimi się stykaliśmy; stąd to określenie.

5. Uwagi końcowe

Na koniec, spróbujmy podsumować dotychczasowe rozważania oraz zarysować kierunki dalszych dociekań. Zaczniemy od dwóch powiązanych ze sobą uwag, z których jedną określić by można jako „socjologiczną”, drugą – jako bardziej „historiozoficzną”. Uwaga pierwsza: Rozwój demokracji deliberatywnej/partycypacyjnej uzależniony jest od wielu czynników. W tym bardzo prozaicznych – np. takich jak powszechnie dostępna duża ilość czasu wolnego. Nie da się bowiem – przynajmniej na masową skalę – zmienić porządku: najpierw praca zawodowa (i domowa), potem wypoczynek, a dopiero później: uczestnictwo w życiu społecznym (politycznym). (Nie wchodząc w szczegółowe obliczenia, ujmijmy rzecz „hasłowo”: Nie będzie demokracji deliberatywnej/partycypacyjnej bez powszechnego radykalnego skrócenia czasu pracy – do, co najmniej, 30 godz. tygodniowo. Czy tak radykalne skrócenie czasu pracy jest możliwe? – To temat na osobną dyskusję. Pozwolimy sobie wszakże na zadeklarowanie własnej opinii, jej uzasadnienie pozostawiając na inną okazję: Uważamy, że odpowiedź na to pytanie jest pozytywna. Pamiętać tylko trzeba, iż słowo „możliwe” nie jest synonimem przymiotnika „łatwe”). Innym czynnikiem, trudniejszym do zdefiniowania, jest takie funkcjonowanie demokracji, które gwarantuje, iż decyzje podejmowane przez jednostki uczestniczące w demokracji mają zrozumiały i uchwytne dla siebie wpływ na jakość swego codziennego życia. (Na jakimś murze można było przeczytać zdanie: „Gdyby wybory coś zmieniały, dawno by ich zakazano.”) Niebłahą sprawą są zarówno obiektywne kompetencje jednostek (pozwalające im zrozumieć „w czym rzecz”), jak i subiektywne przeświadczenie jednostek o ich posiadaniu.

I uwaga druga („historiozoficzna”): Z wielu względów, w tym także: z uwagi na wielość czynników (wskazaliśmy wyżej tylko na dwa z nich) warunkujących możliwość rozwoju demokracji deliberatywnej/partycypacyjnej, jej rozwój jest (tylko?, aż?) pewną historyczną możliwością. Czy i w jakim stopniu zostanie urzeczywistniona, zależy to znowuż od wielu czynników: od interesów i woli, od wyobraźni i wiedzy ludzi. Jeśli uważa się (jak autorzy tego tekstu), że partycypacyjna demokracja deliberatywna jest czymś, o co warto zabiegać, to warto podejmować rozmaite działania, by zwiększyć prawdopodobieństwo jej urzeczywistnienia. M.in. konkretyzowanie „wizji” tego rodzaju demokracji oraz czynników, od które mogą ułatwiać bądź utrudnić jej rozwój.

Niejako z definicji warunkiem (partycypacyjnej) demokracji deliberatywnej jest „wysoka jakość” komunikacji publicznej. I ta właśnie problematyka będzie tematem drugiego artykułu – będącego, przypomnijmy, drugą częścią eseju, którego artykuł niniejszy stanowi część pierwszą.

Bibliografia

1. Arendt H. (2000). *Kondycja ludzka*. Warszawa: Fundacja Aletheia
2. Auleyter J., Kleer J. (red.) (2015). *Rewolucja informacyjna a kryzys informacyjny*. Warszawa: Komitet Prognoz przy Prezydium PAN „Polska 2000 Plus”
3. Chmielewski A. (2002). Racjonalizm i antyracjonalizm w filozofii politycznej. W J. Miklaszewska (red.), *Rozum a porządek społeczny* (ss.35-60). Kraków: Inst. Filozofii UJ
4. Czapliński P. (2017). Niecała prawda o post-prawdzie. W *Wielkie post. Niezbędnik inteligenta. Polityka, nr 1*. ss. 12-15 Dahl R. (2000) *O demokracji*. Kraków: Spol. Inst. Wyd, Znak
5. Gell-Mann M. (1996). Plektyka. W J. Brockamn (red.). *Trzecia kultura* (ss.433-458). Warszawa: Wyd. CIS
6. Goodin R.E., Pettit Ph. (1998) Wstęp. W R.E. Goodin, Ph. Pettit (red.) *Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej*.(ss. 13-17) Warszawa: KiW
7. Gutman A. (1998). Demokracja. W R.E. Goodin, Ph. Pettit (red.) *Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej*.(ss. 530-543) Warszawa: KiW
8. Huntington S. (1995).*Trzecia fala demokracji*. Warszawa: Wyd. Nauk. PWN
9. Koczanowicz L. (2017). Post-polityka. Mądrość i gniew klaunów. W *Wielkie post. Niezbędnik inteligenta. Polityka, nr 1*. ss. 72-75
10. Koczanowicz L., Liszka K., Włodarczyk R. (red.). (2015). *Między rozumieniem a porozumieniem. Eseje o demokracji niekonsensualnej*. Warszawa: Wyd. Nauk. PWN
11. Król M.(2018). To się nie wróci. W *Krótką historia demokracji. Niezbędnik inteligenta. Polityka, nr 1*. ss. 12-16
12. Lem S. (1972). *Dialogi*. Kraków: Wyd. Literackie Mouffe Ch. (2015). *Agonistyka. Polityczne myślenie o świecie*. Wyd. Krytyki Politycznej
13. Michalski K. (red.) (1990). *O kryzysie. Rozmowy w Castel Gandolfo*. Warszawa: Res Publica
14. Niemczuk A. (2005). *Stosunek wartości do bytu. Dociekania metafizyczne*. Lublin: Wyd. UMCS
15. Nowak L. (1974).*U podstaw marksistowskiej aksjologii*. Warszawa: PWN
16. Nowak-Juchacz E. (2002). *Autonomia jako zasada etyczności. Kant, Fichte Hegel* . Wrocław: Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego
17. Odrowąż-Sypniewska J. (2006). Warszawa: Wyd. Nauk. Semper
18. Ossowska M. (2018). *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*. Warszawa: Wyd. Nauk. PWN
19. Porębski Cz. (1999). *Umowa społeczna. Renesans idei*. Kraków: Wyd. Znak
20. Randers J. (2014). *2052. Globalna prognoza na najbliższe czterdzieści lat*. Warszawa: Wyd. WSP TWP
21. Sartori G. (1994). *Teoria demokracji* . Warszawa: Wyd. Nauk PWN

19. Saward M. (2008). *Demokracja*. Warszawa: Wyd. Sic!
20. Thurow L. (1999). *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*. Wrocław: Wyd. Dolnośląskie
21. Wilkinson R., Pickett K. (2009). *The Spirit Level. Why Equality is Better for Everyone*. London: Penguin Books
22. Wojtyła K. (1999). *Elementarz etyczny*. Lublin: Wyd. TN KUL .